

WŁADYSŁAW ABRAHAM †

ĠNIEZNO I MAGDEBURG *)

Pewien fragment z tych starych a przecieŹ żywych ciągle dziejów chciałbym przypomnieć, zwłaszcza Źe dzięki postępowi badań naukowych najnowszych¹⁾ da się go w nowym ujęciu oświetlić. Jest to kartka z najdawniejszych dziejów kościoła w Polsce, z czasów, kiedy spraw kościelnych od politycznych nie można było oddzielić i kiedy nieraz organizacje kościelne celom politycznym słuŹyć miały, są to dzieje półtorawiekowej walki Kościoła polskiego w obronie swej samoistności wobec niemieckiej organizacji kościelnej.

Kiedy Polska jako państwo w źródłach dziejowych się pojawia, usiłuje ona już rozwiązać dwa rozstrzygające o jej późniejszych losach zagadnienia: stosunku swego do cesarstwa niemieckiego i sprawę przyjęcia chrześcijaństwa. Żywy mur zbyt luźnie zorganizowanych pogańskich szczepów słowiańskich znad Łaby, odgradzający Polskę od Zachodu, kruczyli coraz to więcej miecz niemiecki, kultura zachodnia zbliżyła się do granic polskich, lecz wraz z grozą obcego zwierzchnictwa i obcego panowania, chociaŹ niosła przed sobą krzyŹ i Chrystusowe objawione nakazania. Zrozumieli to pierwsi władcy polscy, Źe opieranie się chrześcijaństwu pozbawi Polskę najsilniejszego czynnika postępu, a zarazem ściągnie na młode państwo straszny w skutkach najazd niemiecki, więc rozpoczyna się odtąd wyteŹona praca dyplomatyczna, nieraz przy szczęku oręŹa, zmierzająca do przyjęcia wiary chrześcijańskiej bez zewnętrznego przymusu i urzędzenia państwa tak, aby się spod nieuniknionej, jakby się zdawało, zawisłości od cesarstwa niemieckiego w możliwy sposób ubezpieczyć i uwolnić, i to tak na polu politycznym jak i kościelnym.

I. METROPOLIA MAGDEBURSKA A KOŚCIÓŁ POLSKI PRZED R. 1000

Było to zdanie niemal powszechnie aŹ do najnowszych czasów w nauce tak polskiej jak obcej ustalone, Źe Polska rychło po przyjęciu wiary

*) Zamieszczony w niniejszym numerze „Przeglądu Zachodniego” artykuł śp. prof. Władysława Abrahama jest przeróbką jego artykułu, ogłoszonego w r. 1921 pod tym samym tytułem w Polskiej Akademii Umiejętności (Kraków 1921, str. 30). Przeróbkę dokonał Autor, pisząc artykuł na nowo. Rękopis przeróbkę liczy 32 strony. Na okładce rękopisu znajdują się następujące własnoręczne uwagi Autora: „2-ga redakcja 1924. Dla nowego wydania. Przeróbką dawnej mojej rozprawy”. — Aezkolwiek od powstania rękopisu minęło 25 lat, zasadnicze myśli przedstawione przez Autora pozostały po dziś dzień trwałym dorobkiem nauki. (Przyp. Red.).

¹⁾ Zob. K e h r, Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen (Abhandlungen der preussischen Akademie d. Wiss. Berlin 1920).

chrześcijańskiej musiała się poddać zwierzchnictwu Kościoła niemieckiego w Magdeburgu i wejść w jego organizację.

W należyтым rozpatrzeniu tej sprawy zachodzi jednak wielka trudność, bo skazani jesteśmy na opieranie się wyłącznie o źródła obce, i to głównie niemieckie, gdyż własnych źródeł historycznych z tych czasów nie posiadamy. Trzeba więc mozolną przeprowadzać kontrolę jednostronnych obcych wiadomości i stwierdzać krok za krokiem prawdziwość każdego z przekazanych przez nie faktów dziejowych. Kiedy też przed laty 30 zajmowałem się tym zagadnieniem, nasunęły mi się pewne wątpliwości, czy to przyjęte w nauce zdanie jest rzeczywiście trafne, zwłaszcza że oprócz jednego dokumentu fałszywego żaden akt autentyczny o zawisłości Polski od Magdeburga nie wspomina. Dlatego więc wyraziłem już wtedy mniemanie, że jakiegoś aktu Stolicy Apostolskiej z czasów Ottona I i naszego Mieszka, który by poddawał biskupstwo poznańskie, jedyne wówczas w Polsce, pod jurysdykcję arcybiskupstwa w Magdeburgu, utworzonego właśnie w r. 968 jako metropolia dla ziem słowiańskich, prawdopodobnie wcale nie było (a dodałem nadto, że w ogóle nigdzie w aktach współczesnych X i XI wieku, gdzie arcybiskup magdeburgski ze swymi sufraganami występuje, nie ma wzmianki o biskupie poznańskim, tudzież że w zapiskach o żywotach arcybiskupów magdeburgskich, gdzie skrzątnie notowano, jakich biskupów wyświęcali, nie wspomniano ani razu o wyświęcaniu biskupów z Polski). Dziś ten mój domysł został nawet przez naukę niemiecką w sposób pozytywny niewątpliwie stwierdzony, przy czym wykazano, że aż do r. 981 takiego dokumentu wiążącego biskupstwo poznańskie z arcybiskupstwem magdeburgskim nigdy nie wydano. Przez to jednak sprawa ta w nauce nie została załatwiona. Pozostało bowiem nadal otwarte pytanie, jaki stosunek między Kościołem polskim a metropolią magdeburgską istniał po r. 981, tym bardziej że współczesny Bolesławowi Chrobremu kronikarz niemiecki, biskup merseburski Thietmar, który o stanie rzeczy mógł być doskonale powiadomiony, pisząc o utworzeniu metropolii magdeburgskiej, biskupa poznańskiego Jordana wyraźnie do jej sufraganów zaliczył.

Idąc śladem autentycznych dokumentów stwierdzić możemy tylko jako rzecz pewną, że kiedy cesarz Otto I zakładał arcybiskupstwo magdeburgskie, nie oznaczył wcale jego wschodnich granic, zadowalając się jeno ogólnikowym zwrotem, że poddaje mu wszystkie biskupstwa poza Łabą i Salą, mimowolnie więc nasunąć się musi wniosek, że się to stało z umysłu, i że nawet w katedrze magdeburgskiej nie domagano się wcale wytyczenia dokładnych granic wschodnich metropolii. Ów ogólnikowy zwrot w dokumencie erekcyjnym użyty, wskazuje wymownie, że się poza nim kryła treść inna, że nie dopowiedziano świadomie tego, do czego zmierzano, bo w ogóle miano zamiar wskazać temu arcybiskupstwu bardzo daleko sięgający zakres działania, nieograniczony żadną z dalszych rzek, czy Odłą czy nawet Wartą. Tak też pojmowano tę sprawę w Magdeburgu, a jeżeli nie wypowiedziano tego wyraźnie w dokumentach, musiały istnieć

poważne ku temu powody. (Pomimo tego jednak Kościół magdeburgski stał zawsze na stanowisku, że granicami metropolii miały być nie tylko granice biskupstwa w r. 968 metropolii tej poddanych, lecz także granice tych biskupstw, które w przyszłości poza Łabą i Salą powstaną jako sufraganie tej metropolii).

Począwszy od czasów Henryka I nie ustaje ani na chwilę przez ciąg rządów Ottonów gwałtowne parcie szczepu saskiego ku słowiańskiemu wschodowi. Straszna ta walka, w której wylano całe morze krwi słowiańskiej, dążyła wprost do zniszczenia przeciwnika, a postępowaniem miecz niemiecki drogę torował. Dlatego tak skąpe posiadamy wiadomości o misjonarzach w tych stronach, ale za to, zanim te ziemie w całości zostały dla chrześcijaństwa pozyskane, już zakładano dla nich biskupstwa, jako warownie nie tylko wiary, lecz także niemieckiego panowania i jako etapy dalszego posuwania granic cesarstwa w ziemie słowiańskie.

Taki charakter posiadały pierwsze fundacje biskupstw słowiańskich hawelberskiego i brandenburskiego. Kiedy to ostatnie biskupstwo powstało, granice Niemiec, jak z wszelkim prawdopodobieństwem przypuszczać możemy, nie sięgały daleko poza Łabę, a jednak w dyplomie fundacyjnym Ottona I z 1 października 948 r. (Dipl. I nr 105) wyznaczono mu granicę wschodnią aż po Odrę „terminum vero eiusdem parochiae constituimus orientem versus ad flumen Odera”. Podobnego ustępu jednak nie znajdujemy w aktach fundacji arcybiskupstwa magdeburgskiego. Nie wnosimy stąd, aby plany ekspansji niemieckiej na wschód zostały porzucone lub ograniczone, lecz przypuszczamy, że ową powściągliwość w wyrażeniu się tych aktów, owo nieoznaczenie dokładne granic wschodnich metropolii spowodowało właśnie wytworzenie się poza Odrą silnego ośrodka państwowego polskiego, który jako nowy czynnik polityczny na widownię wystąpił i z którym należało się do pewnego czasu liczyć tym bardziej, że jego interesy mogły sięgać ku zachodowi, poza Odrę ku Łabie. Dlatego to nie powtórzono ustępu z dyplomu brandenburskiego i granic wschodnich metropolii magdeburgskiej dokładnie nie wytyczono, ale kierunku dawnej polityki niemieckiej wobec Słowian zachodnich wcale nie zaniechano. Mówi się tylko o rzekach Łabie i Sali i o ludach słowiańskich poza tymi rzekami mieszkających, lecz tymi podległymi arcybiskupstwu magdeburgskiemu ludami mogły być, tak dobrze ludy najbliższe jak i dalsze, tak daleko jak daleko kiedyś oręż niemiecki lub dyplomacja cesarstwa dosięgnie — brzmienie dokumentów nie stawiało temu nigdzie żadnej tamy ani zapory.

Ta ogólnikowa stylizacja dyplomów magdeburgskich posiadała tedy odmienne znaczenie polityczne a zarazem odmienne znaczenie prawne, od rozwoju dalszych wypadków dziejowych zależało, jaką treść rzeczywistą stylizacja ta w przyszłości uzyska. Stąd też pochodzi rażąca sprzeczność między dokumentami współczesnymi a historiografią współczesną niemiecką, spełniającą rolę publicystyki bieżącej. Ów pogląd stwierdzają także wszystkie dalsze pisma urzędowe pozostające w związku z utwo-

zeniem metropolii magdeburskiej. Tak samo bowiem ogólnikowo wyraża się bulla Jana XIII, pozwalająca arcybiskupom magdeburskim wyświęcać na przyszłość biskupów poza Łabą i Salą, którzy są już lub będą kiedyś ustanowieni, podobnie też w akcie arcybiskupa mogunckiego Hattona z r. 968 zwalnającym biskupów brandenburskiego i hawelberskiego z przynależności do metropolii mogunckiej dla poddania ich metropolii magdeburskiej wyraźnie powiedziano, że się to stało w celu nałożenia na dzikie ludy słowiańskie poza Łabą i Salą jarzma Chrystusowego.

Jeszcze dobitniej wypowiada myśl podobną Otto I w tym samym roku donosząc dostojnikom saskim, że zamianował arcybiskupa magdeburskiego dla wszystkich Słowian po za Łabą i Salą nawróconych i nawrócić się mających.

Natomiast w żadnym z tych aktów nie wymieniono biskupa poznańskiego ani granic zachodnich tego biskupstwa. Było to rzeczą bardzo zrozumiałą, przede wszystkim dlatego, że biskupstwa takiego wówczas jeszcze nie było. Był tylko misyjny biskup Jordan w Polsce, który przed paru laty zaledwie rozpoczął swoją działalność, więc o utworzeniu diecezji ani o określeniu jej granic jeszcze nie można było nawet myśleć. Ale że Kościół magdeburski poczytywał te strony jako leżące w sferze swych wpływów i interesów, że na swój sposób tłumaczył znaczenie powyższych aktów, nie podlega wątpliwości. Dowodzą tego także episywane w katedrze magdeburskiej roczniki i żywoty arcybiskupów, gdzie wyraźnie podkreślano, że wszystkie biskupstwa, założone na ziemi podległej pierwszemu biskupowi poznańskiemu, są podległe wedle zarządzenia cesarza Ottona I i Stolicy Apostolskiej metropolii magdeburskiej, chociaż tego w przytoczonych dokumentach wyczytać wyraźnie nie można.

Drugą przyczyną, dla której w autentycznych aktach magdeburskich nie ma wzmianki o Polsce, czy o biskupstwie polskim, była ta, że wyraźnego włączenia tego terytorium do metropolii magdeburskiej bez zgody panującego polskiego nie można było przeprowadzić. Niebezpiecznym było nawet poruszanie tej kwestii na dworze polskim, bo nie należało zrażać dopiero co nawróconego księcia, który by w tej kościelnej zawisłości od Niemiec odgadł łatwo grożącą utratę niezawisłości politycznej. A był o wówczas jeszcze traktowany jako „amicus imperatoris”, przyjaciel cesarza, potrzebny bardzo jako sprzymierzeniec dla dostarczenia pomocy przeciw Słowianom nad Łabą.

Z tymi względami poważnie się liczone i dlatego nie starano się nawet w czasach najbliższych o urzędowe włączenie Kościoła polskiego do metropolii magdeburskiej, co stwierdza wyraźnie bulla Benedykta VII z r. 981, wyliczająca sufraganów magdeburskich bez wymienienia biskupa poznańskiego.

Lecz i w czasie od r. 981 do r. 1000, jak przypuszczać możemy, nie się również w stosunkach prawnych Kościoła polskiego nie zmieniło. Polska nie mogła być jeszcze o tyle zholdowana, aby jej podobne zwierzchnictwo narzucić było można, a przy tym nie należy zapominać, że w r. 983 wy-

buchło za Łabą groźne powstanie Słowian, które zniszczyło w znacznej części kościelną organizację Ottona I. Wówczas to metropolia magdeburgska straciła łączność terytorialną z Polską i raczej o odbudowie zniszczonych katedr w Havelbergu i Brandenburgu a nie o zdobyciu nowej sufraganii myśleć musiała, wszak walka trwała przeszło lat 12.

Pierwszy biskup w Polce, Jordan, wyświęcony przed utworzeniem metropolii magdeburgskiej, był, jak zaznaczyliśmy, biskupem misyjnym, takim jak Libuejusz lub późniejszy pierwszy arcybiskup magdeburgski Adalbert, biskupi misyjni dla Rusi, albo jak Bruno z Querfurtu i tylu innych wtedy biskupów misyjnych, i tak jak oni wszyscy, zwyczajnie nie należał do żadnego związku metropolitalnego. Nie posiadał też wcale określonej diecezji, lecz musiał ją sobie dopiero swą własną pracą misjonarską wytworzyć.

Czy wskutek rozszerzenia się chrześcijaństwa w Polsce pomyślano jeszcze przed r. 1000 o oznaczeniu granic tej diecezji, o ufundowaniu i uposażeniu katedry, nie wiemy. Przypuszczać tylko można, że siedziba biskupia Jordana ustaliła się w Poznaniu i że wskutek tego tak on jak i jego następca Unger noszą w źródłach ówczesnych tytuł biskupów poznańskich. Kiedy Jordan do Polski przybył, arcybiskupstwo magdeburgskie jeszcze nie istniało. Został on powołany niewątpliwie na żądanie Mieszka I, a Otto I ani biskupstwa tego nie założył, ani też o jego przynależności do pewnej prowincji metropolitalnej niczego nie postanowił. (Jak wskazują współczesne dokumenty, od r. 968 aż do r. 981 nie dokonano w prawnym położeniu tego biskupstwa żadnej zmiany, a wątpić też należy, aby w tym względzie nastąpiła jakakolwiek zmiana za życia Jordana, tym bardziej że i późniejsze dokumenty magdeburgskie jak i inne źródła współczesne o czymś podobnym nie wspominają). Po śmierci Jordana, gdy chodziło o wyznaczenie jego następcy, nadeszła chwila, w której sprawa prawnego określenia stanowiska biskupa polskiego mogła być poruszona, lecz do tego była znowu nieodzowna zgoda księcia polskiego. Następcą Jordana został bliżej nieznanym Niemiec Unger, ale data, kiedy to stanowisko w Polce objął, jak i data śmierci Jordana nie dadzą się pewnie oznaczyć.

Wprawdzie w spominkach gnieźnieńskich zanotowano zgon Jordana pod r. 984, lecz źródło to, zwłaszcza w odniesieniu do tych dawnych czasów, jest bardzo niepewne. Niepewną jest również data r. 982, przyjęta dotąd w nauce, a oparta na zapisie Thietmara, że Unger zmarł w r. 1012, w 30 lat po swej ordynacji. Jest ona niepewna nie dlatego, jakoby Thietmar podał szczegół błędny, lecz z powodu, że Unger przed objęciem biskupstwa w Polce mógł być już dawniej biskupem konsekrowanym. I rzeczywiście, w nauce w ostatnich czasach zwrócono uwagę na dyplom Ottona III z 4 października 991 r., gdzie występuje niejaki Vunnigerus biskup, opat kościoła w Memleben, który wydaje się być identyczną osobą z naszym Ungerem, gdy zaś już 28 września 992 r. opatem w tym benedyktyńskim klasztorze jest Reginold, więc należałoby wnosić, że Unger

właśnie ok. r. 992 do Polski został powołany. Wiadomość ta, oprócz określenia daty inną jeszcze bezpośrednio dla naszej kwestii posiada doniosłość. Wypływałoby z niej bowiem, że rząd polski szukał na następcę Jordana już wyświęconego biskupa, i to takiego, który nie tylko nie był zawisły od metropolii magdeburskiej, lecz nawet do żadnego związku metropolitalnego nie należał. Takim właśnie biskupem, niewątpliwie dla misji może nawet wśród Słowian wyświęconym, był ów Vunnigerus, który wskutek niepowodzenia w swej pracy misjonarskiej do ojczyzny powrócił i został opatem klasztoru, położonego w diecezji mogunckiej, z którego może wyszedł. Byłby to więc krok niezwykle zręczny ze strony ówczesnej dyplomacji dworu polskiego, że na opróżnione biskupstwo postarano się o kandydata, którego można było traktować i nadal jako biskupa misyjnego i przez to wszelkie dyskusje na temat przynależności Kościoła polskiego do pewnej prowincji metropolitalnej ominąć. Wniosek ten będzie mógł być nawet utrzymany, chociażby się tożsamości osoby owego opata z Memleben z naszym biskupem Ungerem nie dało wykazać. Unger nasz bowiem, jak z zestawienia wszelkich wiadomości ze źródeł magdeburskich wynika, nie był przez arcybiskupa magdeburskiego wyświęcony, a więc wykluczoną być musi ewentualność, aby temuż przy sposobności swej konsekracji jakiegokolwiek zobowiązania w charakterze sufragana składał. Jeżeli zaś w chwili powołania do Polski nie związał się zawisłością od Magdeburga, to trudno przypuścić, aby się później rząd polski na związanie takiego stosunku zgodził, tym bardziej że w Polsce istniał już współcześnie plan określony utworzenia odrębnej i od Niemiec niezależnej organizacji kościelnej.

Cóż jednak sądzić o wiadomościach podanych przez Thietmara? Chociażbyśmy się nawet zgodzili na sąd niedawno wyrażony²⁾, że notatka Thietmara o poddaniu biskupstwa poznańskiego metropolii magdeburskiej tak była stylizowana, aby nie stanęła w sprzeczności z urzędowymi zapatrywaniami Kościoła magdeburskiego, i że Thietmar z umysłu starał się być niejasnym i mało mównym, pomimo że znał istniejący stan prawny, lub chociażbyśmy przypuścili, co też jest prawdopodobne, że został przez owe urzędowe zapatrywania magdeburskie w błąd wprowadzony, zwłaszcza że się urodził dopiero w 8 lat po powstaniu arcybiskupstwa magdeburskiego, to jednak trudno będzie odmówić wiarogodności innej jego zapisce, nie pozostającej bezpośrednio w związku z tą sprawą, a w szczególności wspomnianej już notatce o śmierci następcy Jordana, biskupa poznańskiego Ungera. Thietmar bowiem, podając wiadomość o zgodzie arcybiskupa magdeburskiego Tagina, dodał, że tego samego dnia zmarł sufragana jego biskup poznański Unger, wątplić zaś należy, aby i w tym ustępie starał się w określeniu stanowiska Ungera rzecz również fałszywie przedstawić! Dlatego też przyjąć musimy, że w r. 1012, kiedy Unger zmarł, zaliczano go w Niemczech do rzędu sufraganów magdeburskich i że znaleziono już po temu jakąś prawną czy nie prawną podstawę.

²⁾ Kehr, l. c., str. 67.

Na czas pomiędzy r. 981 a 1012 przypada jednak fakt utworzenia metropolii gnieźnieńskiej, widocznie więc zdarzenie to, udaremniające arcybiskupstwu magdeburzkiemu wszelkie ambitne plany rozszerzenia wschodnich granic, wywołało pewną akcję z jego strony, zmierzającą przynajmniej do ograniczenia niepożądanych dla Magdeburga następstw tego faktu, zamykającego mu otwartą dotąd granicę wschodnią. Przypuszczamy tedy, że dopiero po zjeździe gnieźnieńskim datują się pretensje Magdeburga do zwierzchnictwa nad biskupstwem poznańskim i w dalszej konsekwencji nad całym Kościołem polskim, i że dopiero wówczas powiodło się temuż arcybiskupstwu wciągnąć biskupa Ungera w związek metropolitalny magdeburzki.

II. ZJAZD GNIEŹNIEŃSKI

Jak starania o założenie metropolii magdeburzkiej przeciągały się przez lat kilkanaście, tak też i plan utworzenia odrębnej metropolii polskiej nie powstał od razu około r. 1000, lecz od szeregu lat był starannie przygotowywany, gdyż sprawa ta dla niedawno utworzonego wielkiego państwa posiadała tak pod względem kościelnym jak i politycznym pierwszorzędną wagę. Chodziło bowiem nie tylko o niezawisłość Polski kościelną i polityczną od Niemiec, lecz utworzenie takiej jednolitej organizacji kościelnej miało także spoić organicznie niedawno w jeden związek państwowy złączone ziemie i stanowić podporę i rękojmię jednolitości państwa.

Aby jednak plan ów do skutku doprowadzić, należało się postarać o zgodę tych czynników, od których to w pierwszym rzędzie zależało, a więc przede wszystkim papieża i cesarza.

Chociaż z Niemcami a nawet z Kościołem magdeburzkiem były stosunki w ostatnich dwu dziesiątkach lat wieku X na ogół przyjazne³⁾, rząd polski ówczesny zorientował się rychło w sytuacji. Wyczuł, że punkt ciężkości polityki cesarstwa przesunął się do Włoch, a zarazem zrozumiał, że kultura zachodnia nie miała swego źródła w Niemczech, lecz w słonecznej Italii, i że tylko w Rzymie będzie mógł znaleźć skuteczne poparcie swych planów. Więc też oddano Polskę w opiekę Stolicy Apostolskiej, czym wyodrębniono wymownie te kraje od ziem cesarstwa a zarazem starano się o nawiązanie licznych stosunków we Włoszech, w kołach wpływowych świeckich i duchownych, jednając dla Polski stronników i przyjaciół. Sprowadzono stamtąd do Polski zakonników, a znowu jeden z synów Bolesława Chrobrego oddany został do klasztoru włoskiego na naukę⁴⁾. Ścisłe zwłaszcza stosunki łączyły Polskę z klasztorem św. Aleksego na Awentynie tuż obok dworu cesarskiego, gdzie przebywał św. Wojciech, a tam właśnie płonęło jedno z najżywszych ognisk nauki i żarliwości religijnej.

³⁾ Thietmar, ks. VI, c. 24.

⁴⁾ Petrus Damiani, Mon. Pol. I, str. 326 i 329. O rozległych stosunkach Bolesława we Włoszech, których i później używał Thietmar, Ks. VI, c. 56 ib. str. 292.

A jak dzięki darowiźnie Polaki wraz z zobowiązaniem do trybutu i dzięki tym wpływom pozyskano Stolicę Apostolską, tak znowu pozyskano cesarza Ottona III ideowym znaczeniem zamierzonej w Polsce nowej kościelnej kreacji. Wątpić też nie można, że w tej ważnej sprawie doradcą i pośrednikiem księcia polskiego był św. Wojciech, wysoko przez cesarza poważany i czczony, a przez interesy swego rodu blisko związany z dworem polskim. On to już może w czasie swego ostatniego pobytu w Rzymie prowadził układy i usposobił przychylnie Ottona III, tym łatwiej, że młody ten władca, w kole innych wyobrażeń niż dziad jego wzrosły i wychowany, nie krępujący się bezwzględnie w swych marzeniach o światowładnym cesarstwem względami na narodowo-niemiecką podstawę swego panowania, bardziej mógł być przystępny daleko sięgającym planom, chociaż one bezpośrednim interesom niemieckiego sąsiedziwa Polski nie odpowiadały. Wszak chodziło o trwałe związanie z Kościołem zachodnim przynajmniej tej części Słowiańszczyzny, skoro już cały wschód ruski poddał się patriarchatowi w Carogrodzie. Oręż niemiecki zadaniu takiemu nie mógłby sam sprostać, lecz o wiele łatwiej mogło się ten cel osiągnąć przez urządzenie odrębnej metropolii polskiej związanej z Rzymem.

Rozumiano to dobrze w kurii papieskiej, zwłaszcza gdy na Stolicy Apostolskiej zasiadł Sylwester II, niegdyś nauczyciel cesarza, doskonale ze stosunkami obznajomiony, bo sam przez czas pewien w Magdeburgu przebywał. Rozumieć to także musiał Otto III, syn bizantyńskiej księżniczki Teofanu, w tych czasach wspaniałej epopei cesarstwa bizantyńskiego. Inaczej się więc ta sprawa ryćować musiała w jego umyśle na tle rywalizacji cesarstwa zachodniego ze wschodnim, aniżeli na tle lokalnej polityki saskiej. Sprawa utworzenia metropolii polskiej poruszała zbyt żywo wielkie zagadnienia polityki europejskiej i nie mogła być z ciasnego punktu widzenia polityki północno-niemieckiej oceniana⁵⁾.

Prawo kanoniczne ówczesne, jak również praktyka wymagały nadto przy tworzeniu nowych biskupstw czy nowych prowincji metropolitalnych także zgody interesowanych biskupów, których terytoria lub prawa mogły być wskutek takich nowych urządzeń uszczuplone. O ile przed decyzją, jaka co do utworzenia metropolii gnieźnieńskiej w Rzymie zapadła, zwracano na to uwagę, nie wiemy. Wiadomo tylko, że jeszcze w r. 999 przed zjazdem gnieźnieńskim Gaudenty, brat św. Wojciecha, na arcybiskupa gnieźnieńskiego został wyświęcony⁶⁾. Na zjeździe więc owym w roku następnym miała być tylko decyzja, w roku poprzednim powzięta, wykonana i nowa metropolia wraz z podległymi jej diecezjami terytorialnie określona.

⁵⁾ Nie jest wykluczona możliwość, że godząc się na jedno z zadań polskich starano się tym skuteczniej udaremnić drugie, tj. równoczesne starania Bolesława Chrobrego o koronę królewską.

⁶⁾ Występuje w otoczeniu cesarza w Rzymie 2 grudnia 999 r., Dipl. II, Nr 339.

Wiadomo, jak uroczyście zjazd ów się odbył. Dodała mu blasku obecność Ottona III, a wyłannicy Stolicy Apostolskiej, wysocy dostojnicy rzymscy i kardynałowie ujęli w rękę formalne przeprowadzenie sprawy. Wówczas była jeszcze sposobność ostatecznego zaznaczenia stanowiska biskupów, którzy by twierdzili, że utworzenie tej nowej metropolii narusza ich prawa. Biskupów takich mogło być w ogóle tylko dwóch: arcybiskup magdeburgski Giziler i biskup poznański Unger. Stanowisko ich jednak nie było jednakowe, gdyż Giziler mógł wystąpić tylko wówczas z protestem skutecznym, gdyby metropolia magdeburgska posiadała rzeczywiście prawnie ugruntowane i w dokumentach stwierdzone zwierzchnictwo nad Kościołem polskim, co do biskupa Ungera natomiast jest pewne, że on był dotąd jedynym biskupem polskim i że nowa metropolia powstać musiała na terytorium należącym dotąd do zakresu jego działalności...

Badając też źródła współczesne należy bezwarunkowo zaznaczyć, że utworzenie metropolii gnieźnieńskiej, jak to Thietmar przedstawił, spotkało się tylko z protestem Ungera, natomiast arcybiskup magdeburgski milczał i z wyraźną opozycją nie wystąpił. Wprawdzie źródła magdeburgskie głośno wołają, że metropolia gnieźnieńska powstała nieprawnie, bez zgody i wbrew sprzeciwom biskupa magdeburgskiego jak i biskupa poznańskiego, to jednak posiadamy wszelkie powody do przypuszczenia, jak niedawno dowiedziono⁷⁾, że te wiadomości o proteście ze strony Magdeburga są tendencyjnie fałszywe, polegające na pretensjach, które dopiero po Zjeździe Gnieźnieńskim bliżej i wyraziściej się skryształizowały, i że należy polegać raczej na wiadomościach podanych przez Thietmara. A nie był on wcale przyjacielem Polski i Bolesława, widział w nim właśnie największego wroga Niemiec i powtarzając różne plotki współczesne pomawiał go o największe wady i zdrożności: rozwiążność, chytryść i wiarogłomstwo. Opowiadał nawet złośliwie, że Chrobry, gdy zbyt wiele nagrzeżył, kazał przynosić księgi kanonów, aby wiedzieć, jak się ma znowu z Bogiem pojednać, i dodaje, że zawsze więcej zgrzeżył, niż pokutował. Niemcy widocznie dotkliwie odczuwali, że Bolesław nie same tylko kanony pokutne odczytywał. Tak uosobiony kronikarz niemiecki, gdyby miał coś więcej do powiedzenia o bezprawności postanowień Zjazdu Gnieźnieńskiego, nie byłby tego pominął i nie podkreślił faktu, który by zaznaczał naruszenie praw prowincji metropolitalnej, do której sam jako sufragana należał. A przecież, chociaż wyraźnie i z naciskiem podnosi, że biskup Unger na utworzenie metropolii gnieźnieńskiej się nie zgodził, ani słowem nie wspomina o jakimkolwiek proteście ze strony arcybiskupa magdeburgskiego. Dotąd tłumaczyła naukę brak tego protestu tym, że Giziler, na synodach rzymskich zasuspendowany za spowodowanie zniesienia biskupstwa merseburgskiego, był wtedy w nielace u Ottona III, więc aby nie pogarszać swego położenia, z wyraźnym sprzeciwem wobec

⁷⁾ Kehr, s. 39—42.

planów utworzenia metropolii gnieźnieńskiej nie wystąpił, obecnie jednak po najnowszych badaniach stwierdzić musimy, że nie miał on dla takiego protestu żadnej formalno-prawnej podstawy⁸⁾, bo Polska aż do roku tysięcznego wedle formalnego brzmienia aktów magdeburskich, których niedopowiedzenia teraz się zemściły, jego metropolii wcale nie podlegała. Mógł on wprawdzie, gdy się zetknął z cesarzem dążącym na zjazd do Gniezna, przedkładać mu, ile szkodliwą będzie odrębność kościoła polskiego tak dla metropolii magdeburskiej, która miała drogę na wschód otwartą, jak i dla wachodniej polityki państwa niemieckiego, ale do żadnego innego więcej stanowczego kroku nie był uprawniony⁹⁾. Zresztą co najwyżej mógł działać tajemnie i poruszać za kulisami rozgrywających się wypadków wszelkie sprężyny, aby założeniu metropolii gnieźnieńskiej ile można przeszkodzić, i tego z pewnością nie zaniedbał, a narzędziem bardzo odpowiednim w tej akcji mógł być właśnie biskup Unger, gdyż i jego ambicje doznały wskutek Zjazdu Gnieźnieńskiego przykrego zawodu.

Znana i tylokrotnie omawiana relacja Thietmara o powstaniu metropolii gnieźnieńskiej¹⁰⁾ zajmuje się szczegółowo ówczesnym stanowiskiem i zachowaniem się Ungera. Píše on tam, że Otto III utworzył w Gnieźnie arcybiskupstwo „jak sądzę prawnie” (ut spero legitime), bez zgody jednak biskupa, którego diecezji cała ta ziemia podlegała, i dodaje, że Ungera nie włączono do nowej metropolii. Tych słów „ut spero legitime” nigdy byłby Thietmar nie użył, gdyby prawa arcybiskupstwa magdeburskiego były naruszone, przeciwnie, przypuszczał, że to wszystko odbyło się prawnie, chociaż biskup Unger swego zezwolenia nie dał. Widocznie nie przypisywał temu faktowi rozstrzygającej wagi. Takie ujęcie kwestii przez biskupa z prawem kanonicznym dobrze obznajomionego jest wysoce znamienne, a da się tylko wytłumaczyć, jeżeli przyjmiemy, że diecezja poznańska jeszcze w roku tysięcznym nie była kanonicznie erygowaną, ani też oznaczonych granic nie posiadała. Była więc ona ciągle jeszcze ziemią misyjną o otwartych granicach, co do której nie można było stosować ścisłych reguł prawa kanonicznego o tworzeniu i zmianach urzędów kościelnych w ziemiach, gdzie prawidłowa organizacja kościelna jest już ugruntowaną. A właśnie Zjazd Gnieźnieński organizację taką miał ustalić i przeprowadzić. Unger jako biskup misyjny całego tego terytorium mógł mniemać, że ta organizacja o jego kościół poznański będzie opartą i że jemu przypadnie kierujące stanowisko, lecz Zjazd Gnieźnieński rozwiał te nadzieje i wskazał mu rolę podrzędniejszą na znacznie uszczu-

⁸⁾ Kehr, s. 36, 37.

⁹⁾ Skrupuły jego w tym kierunku starał się Otto III usunąć hojnym nadaniem na rzecz arcybiskupstwa magdeburskiego (Diplom. II, Nr 344, 17 stycznia 1000). Znamiennym jest jednak, że nadanie to obejmowało dobra w Turynii, a więc w zupełnie przeciwnej stronie aniżeli ta, ku której mogły sięgać pretensje magdeburskie.

¹⁰⁾ Ks. IV c. 45.

plonym obszarze. To był powód jego protestu i dlatego Thietmar nie przypisywał mu donioślejszego prawnego znaczenia. Nie pozostał jednak protest Ungera bez następstw, nie włączono go bowiem wbrew jego woli do nowo powstałej organizacji, lecz pozostawiono na stanowisku, na jakim dotąd pozostawał, to jest na stanowisku biskupa misyjnego, nie należącego do żadnej organizacji metropolitalnej, co tym łatwiej stać się mogło, że sąsiedztwo zachodnio-północne biskupstwa było jeszcze ciągle pogańskie. Ale ten stan rzeczy na długo nie mógł się ostać, bo wciśnięte pomiędzy dwie prowincje metropolitalne terytorium, jakie Ungerowi pozostawiono, musiało być wreszcie jako osobna diecezja urządzone, biskupstwo zaś nie misyjne, nie należące do żadnej prowincji metropolitalnej, było bądź co bądź i w owych czasach tworzenia się organizacji kościelnej na północnym wschodzie Europy anomalią. I położenie Ungera nie było wygodne, zwłaszcza wobec państwa i księcia, którego był poddanym, nie można też wątpić, że z tej strony napierano na niego, aby sprawę zgodnie załatwić. Co Ungerowi przyrzekano i czego on żądał, nie wiemy, domyślamy się jednak, że wskazywano mu nowy zakres działania misyjnego w kierunku, gdzie przedtem św. Wojciech a nieco później Bruno z Querfurtu pracowali, i obiecywano utworzenie tam nowej, drugiej prowincji metropolitalnej poznańskiej, czego dalekie i nikłe echa dochowały się w wiadomości Kroniki Galla o istnieniu w Polsce w czasach Bolesława Chrobrego dwóch metropolii. W każdym razie jednak układy doprowadziły do jakichś pozytywnych wyników, skoro w końcu roku 1003 lub początku 1004 Unger wybrał się do Rzymu zapewne po to, aby tam wyjednać odpowiednie określenie swego na przyszłość stanowiska i sprobować zawartego układu (bo chyba nie mógł przypuszczać, że w procesie obali dzieło Zjazdu Gnieźnieńskiego).

W drodze spotkała go jednak nieprzewidziana przeszkoda, Niemcy go bowiem uwięzili i do Magdeburga przywieźli. Wraz z nim dążył do Rzymu również eremita włoski, pozostały przy życiu po wymordowaniu w Polsce innych jego braci zakonnych. I jego także uwięziono, a wiadomo z żywotu św. Romualda pióra Piotra Damiani, że Bolesław Chrobry starał się użyć pośrednictwa tych zakonników w swych staraniach o koronę w Rzymie⁴¹⁾. W Niemczech obawiano się nie bez powodu, że podróż ich obu zagraża interesom Niemiec, więc nie przebijając w środkach, chciano jej przeszkodzić. I też sądzimy, że wówczas wymuszono w Magdeburgu na Ungerze za cenę uzyskania wolności oświadczenie, że się przyłącza ze swą diecezją do metropolii magdeburgskiej, i zniewolono go równocześnie do złożenia przysięgi obediencyjnej arcybiskupowi magdeburgskiemu. Plan ten był zresztą obmyślany, bo właśnie wybuchły groźne zatargi między Bolesławem Chrobrym a cesarzem Henrykiem II, co spowodowało wojnę cesarstwa z Polską. Od zwycięskiego wyniku tej wojny dla Niemiec zależało też uznanie przez Polskę dokonanego faktu obediencji Ungera.

⁴¹⁾ Mon. Pol. I, 329.

I ze względu na spodziewaną klęskę Polski przygotowano nawet w czasie pomiędzy r. 1004 a 1012 akt fałszywy papieski, który posuwał granicę arcybiskupstwa magdeburgskiego poza Odrę i poddawał już pierwszego biskupa poznańskiego Jordana pod zwierzchnictwo magdeburgskie. Byłby dokument ten odegrał niewątpliwie w preliminariach pokojowych niepoślednią rolę, gdyby przebieg wojny wypadł po myśli życzeń niemieckich.

Stało się jednak inaczej. Polska z tej walki wyszła zwycięsko, więc ani to fałszerstwo, ani uwięzienie Ungera i zmuszenie go do przyjęcia zwierzchnictwa Magdeburga na nic się wtedy nie przydały. Unger prawdopodobnie nawet do Polski już więcej nie wrócił, bo by go tam jako sufragana magdeburgskiego z pewnością nie przyjęto. Może arcybiskupstwo magdeburgskie starało się w układach pokojowych z Polską, w których w r. 1012, niebawem po śmierci Ungera, pośredniczył arcybiskup magdeburgski Waltherd, wyzykać fakt obediencji Ungera na rzecz Magdeburga, wiadomo jednak z relacji Thietmara, że Waltherd z tego zjazdu z Bolesławem Chrobrym z niczym powrócił. O ile fakt zmuszenia Ungera do przyjęcia zwierzchnictwa metropolii magdeburgskiej mógł być dla Polski w razie jej klęski wojennej bardzo fatalnym, bo mógł spowodować w dalszych konsekwencjach zniszczenie odrębnej organizacji gnieźnieńskiej, o tyle wobec zwycięstwa Bolesława Chrobrego żadnej szkody Polsce wówczas wyrządzić nie zdołał. (Wiadomo, że wedle ówczesnych prawideł prawnych, tak samo w Niemczech jak i w Polsce po Zjeździe Gnieźnieńskim, obsadzenie stolic biskupich odbywało się drogą inwestytury panującego, a dopiero po niej następowała konsekracja i intronizacja, wykluczone więc było, aby na stolicę biskupią w Poznaniu po śmierci Ungera mógł się dostać ktoś, kto uznawał zwierzchnictwo Magdeburga, bo nie byłby otrzymał od Bolesława Chrobrego inwestytury, a wykluczonym było także, aby Bolesław dopuścił kogoś do objęcia katedry poznańskiej, kto by w Magdeburgu bez jego inwestytury został konsekrowany. Poza tym także mogłaby się Polska, pomijając inwestyturę książęcą, powołać na dawny kanoniczny sposób obsadzania biskupstw drogą wyboru przez kler i lud miasta biskupiego, bo i ta ewentualność niewiele by się dla poparcia pretensyj magdeburgskich przydała. Wreszcie wobec wyniku wojny poczytujemy za wprost wykluczoną inwestyturę cesarską na biskupstwa polskie, tym bardziej, że sprzeciwiałoby się to wyraźnym paktom między Ottonem III a Bolesławem Chrobrym w czasie Zjazdu Gnieźnieńskiego usankcjonowanym, brak też jakichkolwiek śladów, aby cesarstwo kiedykolwiek rościło sobie pretensje do wykonywania w Polsce inwestytury.

Wobec tego przypuścić w wszelkim prawdopodobieństwie należy, że następca Ungera zasiadł na stolicy poznańskiej na podstawie inwestytury Bolesława Chrobrego i że złożył przysięgę obediencyjną jako sufragana arcybiskupa gnieźnieńskiego, wytoczenia zaś procesu ze strony Magdeburga nie potrzebował się obawiać, gdyż łatwo można było wykazać, że przyjęcie zwierzchnictwa magdeburgskiego przez Ungera było wymuszone i tym samym nieważne.

III. FAŁSZERSTWO MAGDEBURSKIE

Sfałszowany w Magdeburgu akt papieski, poddający Kościół polski tej niemieckiej metropolii, musiał pozostać na razie w ukryciu, wypłynął on jednak jeszcze dwukrotnie na widownię, bo jeszcze dwukrotnie metropolia magdeburgska usiłowała przeprzeć swe uroszczenia. Dokument ten, tak jak go dziś znamy z odpisu w najdawniejszym kopiariuszu katedry magdeburgskiej *Liber privilegiorum s. Mauritii* z pierwszej połowy wieku XI, nie ma ani wyśławcy, ani adresata, ani daty, widocznie chodziło o możliwość zastosowania go do nadarzających się okoliczności. Na sposobność niedługo czekano, nie całych lat trzy dziesiątki, kiedy po śmierci Mieszka II wybuchła w Polsce wewnętrzna rewolucja i zmiotła od razu całą niemal organizację Kościoła polskiego. Dziedzic korony wraz z matką uchodzić musiał i tulać się po obczyźnie. Korzystając z anarchii dokonał zniszczenia kraju sąsiad czecki, wrogim najazdem burząc i grabiąc osady i grody wraz z Gniezmem stołecznym, gdzie nawet relikwie św. Wojciecha zrabowano. W opuszczonych i zniszczonych katedrach poznańskiej i gnieźnieńskiej dzikie zwierzęta legowiska sobie obrały, więc marzyło się nawet Czechom o utworzeniu w Pradze nowej metropolii¹²⁾.

Syn króla Mieszka powrócił jednak niebawem z wygnania z pomocą swych krewnych niemieckich i jał się ciężkiej pracy odbudowy państwa i przywrócenia organizacji kościelnej. Zdołał jednak tylko niektóre stolice biskupie odnowić, tam gdzie można było na razie pomieścić biskupów, lecz kandydaci na te katedry w braku własnego metropolity musieli szukać za granicą biskupów, którzy by ich wyświęcić mogli. Przywrócenia całej dawnej organizacji metropolitalnej gnieźnieńskiej dokonał dopiero Bolesław Śmiały z pomocą papieża Grzegorza VII.

W tym też czasie, kiedy metropolia gnieźnieńska upadła, mogły znowu odżyć niezapomniane pretensje magdeburgskie, a nawet mogły liczyć na powodzenie. Wydobyto też wtedy ową sfalszowaną bullę z archiwum metropolitalnego w Magdeburgu, opatrzoną nagłówkiem, dodanym również w kopiariuszu a utrudniającym skontrolowanie, że od kogoś z licznych papieży Janów pochodzi, i przedłożono ją do zatwierdzenia i uznania naprzód papieżowi Benedyktowi IX (1033—1048) a następnie Leonowi IX (1048—1054), który należąc dawniej do episkopatu cesarstwa o tych rzekomych prawach metropolii magdeburgskiej do Kościoła polskiego nieraz mógł słyszeć.

Że jednak i wówczas arcybiskupstwo magdeburgskie nie zdołało osiągnąć celu swoich zabiegów, jest rzeczą zrozumiałą, bo tego rodzaju akcje mógł już skutecznie pokrzyżować Kazimierz Odnowiciel, poparty przez swego wuja Hermana, arcybiskupa kolońskiego, a później Bolesław Śmiały. W Rzymie odpowiednich informacji wtedy już nie brakło. A i Grzegorz VII. na lat kilkanaście przed swoim pontyfikatem miał sposobność zetknąć się osobiście z jednym z biskupów polskich na zjeździe

¹²⁾ *Annalista Saxo* pod r. 1042. M. G. SS. VI, 685.

w Pöhlde niedaleko od Magdeburga w grudniu 1057 r. Nowo zorganizowane za Bolesława Śmiałego potężne państwo polskie odparło po raz drugi skutecznie uroszczenia magdeburskie.

Przypomniały się one jednak raz jeszcze, a dały ku temu powód daleko sięgające plany polityczne Bolesława Krzywoustego, dla państwa polskiego nader żywotne. Chodziło wówczas o pozyskanie i zholdowanie pomorskiego wybrzeża Bałtyku i o otwarcie Polsce dostępu do morza nie tylko przez ujście Wisły, lecz także i Odry. Pogańskie plemię Pomorzan, które nigdyś łupieskimi wyprawami pustoszyło polskie krainy, zostało ostatecznie po długich i krwawych walkach pobite, chociaż Polska pozostawiła Pomorzanom ich własnych książąt, lecz o urządzeniu trwałych i więcej kulturalnych stosunków z tym krajem nie można było myśleć, jak długo był on pogańskim. Radzono więc w Polsce nad sposobami wprowadzenia chrześcijaństwa na Pomorzu i niewątpliwie zasięgnięto zdania legata papieskiego, kardynała Idziego, biskupa z Tusculum, który w r. 1124 rozgraniczał biskupstwa polskie, a wynikiem tych narad był plan, aby misji na Pomorzu nie powierzać episkopatowi polskiemu, co by tam mogło wzbudzać nieufność, lecz aby dla niej pozyskać jednego z bardzo wybitnych członków episkopatu niemieckiego, nigdyś kapelana na polskim dworze książęcym, Ottona biskupa bamberskiego, człowieka niezwykle czcigodnego i prawego, który zresztą w tym przedsięwzięciu nie mógł mieć żadnych osobistych celów lub korzyści. Otto przejął się bardzo tą myślą apostołstwa, a prace swoje misyjne, uwieńczone nadspodziewanym powodzeniem, prowadził w ścisłym porozumieniu z dworem polskim. Wiadomo, że ów apostoł Pomorza dwukrotnie tam się wyprawił. Pierwsza jego podróż misyjna trwała od połowy maja 1124 do marca 1125, druga, od kwietnia do listopada 1128. W pierwszej podróży, którą odbył przez Czechy i Gniezno, nikt mu w Niemczech nie stawiał przeszkód, ale gdy się po raz drugi na Pomorze wyprawił, skłoniono go do obrania drogi innej, na Magdeburg. Stolicę metropolitalną w Magdeburgu objął właśnie przed półtora rokiem arcybiskup Norbert, osobistość niezwykłej energii i potężna, która wywarła wielki wpływ na dzieje swego czasu. Był to typ mnicha fanatycznego i bezwzględного, który postępowaniem swoim wywoływał we własnej diecezji bardzo ostre zatargi. Z tą też bezwzględnością sobie właściwą starał się warować wszelkie prawa kościoła swej metropolii i diecezji, a obawiając się aby misja Ottona bamberskiego nie stanęła w jakiej kolizji z interesami katedry magdeburskiej, wpłynął na to, aby go Otto jadąc na Pomorze w Magdeburgu odwiedził. Autorowie życiorysów Ottona opowiadają, że arcybiskup Norbert starał się go odwieść od tej drugiej wyprawy misyjnej, wątpić jednak nie można, że tam poza przyjacielską namową musiały się kryć także różne stanowcze przedstawienia i ostrzeżenia, aby Otto sfery interesów Magdeburga nie tykał, tym bardziej że określone niedawno granice biskupstwa lubuskiego wrzynały się na terytorium słowiańskie między Odrą a Łabą, wywołując już poważne konflikty interesów. Koniecznym

następstwem tej drugiej podróży misyjnej Ottona, która utwierdziła i rozszerzyła chrześcijaństwo na Pomorzu, musiało być ostatecznie ustanowienie dla tego kraju jednego przynajmniej osobnego biskupa, Otto też wracając, pomimo ostrzeżeń Norberta, nie ominął Gniezna, bo sprawa ta zbyt żywo dotykała polityki państwa polskiego i interesów polskiego Kościoła. Polska nie mogła żadną miarą zgodzić się na dopuszczenie wpływów niemieckich na Pomorze i na tym tle musiało przyjść do starcia z arcybiskupem Norbertem, który zarazem był reprezentantem interesów Niemiec jak i swojej katedry. Wszystkich szczegółów walki, jaka wybuchnąć musiała, i towarzyszącej jej utajonej gry dyplomatycznej nie znamy, wiadomo tylko, że Norbert, jak zawsze stanowczy, postanowił użyć najradykałniejszego środka i nie wytoczył sprawy o zwierzchnictwo nad jednym czy dwoma biskupstwami pomorskimi lub o granice biskupstwa lubuskiego, lecz o zwierzchnictwo swej metropolii nad całą Polską wraz z Pomorzem i Lubuszem. Stosunki ówczesne ułożyły się dla niego nader pomyślnie, więc zdawało się, że zwycięstwo na jego przechyli się stronę.

Walka ta musiała się rozegrać w Rzymie przed trybunałem stolicy apostołskiej, lecz właśnie 14 lutego 1130 r. zmarł papież Honoriusz II. Wybór następny był niezgodny i dwóch wybrańców na przeciw siebie stanęło: Innocenty II i antypapież Anaklet II, który nawet większą liczbę głosów za sobą zjednoczył. Tak jak dziś, tak i wówczas współcześnie były podzielone zdania, który z tych dwóch wyborów był prawnym, nie podlegało jednak wątpliwości, że ten z wybranych się utrzyma, za którym oświadczy się reszta świata zachodniego poza Włochami a zwłaszcza władca niemiecki jako desygnowany cesarz rzymski. Ponieważ w Rzymie samym zyskał uznanie Anaklet, Innocenty II przeniósł się do Francji, gdzie zjednał sobie wpływowy głos Bernarda z Clairvaux, i rozwinął stąd usilną akcję, aby Niemcy dla siebie pozyskać. Podczas kiedy wśród episkopatu niemieckiego zajął Otto bamberski wobec tej schizmy papieskiej niezdecydowane i wyczekujące stanowisko, stanął arcybiskup Norbert od razu po stronie Innocentego i poparł go całą siłą potężnego swego wpływu. On też przyczynił się głównie do uznania Innocentego przez Niemcy i Lotara III, więc nic dziwnego, że mógł liczyć na wdzięczność papieską. A jak biograf jego opowiada, pamiętał przy tym o własnych interesach. Przez większą część roku 1131 przebywał stale na dworze Innocentego II i przywiózł tam ze sobą wszystkie dawne przywileje katedry magdeburgskiej, już niemal przez robaki stoczone, i wyjednał ich ponowienie i poprawienie. Miał nawet jakieś tajne uzyskać przywileje. Wtedy też wytoczył swą sprawę przeciw Kościołowi polskiemu, a mógł się już powołać prawdopodobnie nawet w dobrej wierze nie tylko na ów dawny fałszyfikat, lecz również na bulle papieża Benedykta i Leona, i doprowadził do korzystnego dla siebie wyroku. Polska nie miała wtedy niestety w kurii poparcia. Nie było tam kardynała Idziego, dawnego legata w Polsce, gdyż znalazł się on w obozie

przeciwnym, po stronie Anakleta II, więc z wszelkim prawdopodobieństwem domyślać się możemy, że za jego wpływem rząd polski skłaniał się wówczas raczej na stronę antypapieża w Rzymie i tam szukał oparcia, a Norbert to stanowisko Polski dla swych celów zręcznie wyzyskał. Pod tym tylko kątem widzenia można zrozumieć bieg ówczesnych wypadków. W ogóle cała ta sprawa miała także duży podkład polityczny, bo słyszymy w tym czasie o wyprawie Lotara przeciw niektórym zachodnim szczepom słowiańskim i przeciw Danii, z którą Polska niedawno zawarła przymierze, tudzież o wmieszaniu się Polaki w spory o tron na Węgrzech. Dziś się w tych faktach i ich wzajemnej łączności trudno rozeznąć, ale widocznym jest, że sprawa gnieźnieńska na tle doniosłych zwikłań politycznych się rozgrywała. Wyrok, jaki Norbert uzyskał, był rażąco niesprawiedliwym, bo przysądzał katedrze magdeburskiej zwierzchnictwo metropolitalne nad wszystkimi biskupstwami polskimi łącznie z Gniezmem, tudzież z biskupstwem lubuskim i dwoma projektowanymi, wówczas zapewne biskupstwami pomorskimi, które wraz z Lubuszem na pierwszym miejscu wymieniono. Dodać jednak należy, że wyrok ten był zaocznym, wydanym bez wysłuchania strony drugiej, gdyż biskupi polscy pozwani przed trybunał papieski nie przybyli, bo przyzwyczajali się szukać papieża w Rzymie, gdzie rezydował Anaklet II, a nie we Francji, po której Innocenty II podróżował od jesieni 1130 do kwietnia 1132. Charakterystycznym jest również, że wyrok ów został wydany dopiero 4 czerwca 1133, w sam dzień koronacji cesarskiej Lotara, a okoliczność ta nadaje temu aktowi charakter aktu raczej politycznego niż aktu wymiaru sprawiedliwości. Była to jak gdyby spleta zobowiązań przez Innocentego II wobec cesarstwa zaciągniętych, dokonana w chwili, gdy pomoc cesarstwa wprowadziła papieża po długiej tułaczce na powrót do Rzymu, skąd jednak niebawem znowu uchodzić musiał. W rzeczywistości był to właściwie wyrok karny na biskupów polskich za to, że nie stanęli po stronie prawowitego papieża. A arcybiskup Norbert już jako kanclerz Włoch przypilnował, aby stylizacja tego dokumentu dawała wszelkie rękojmie jego skuteczności, nie brakło tam nawet klauzuli końcowej, że akt ten miał obowiązywać i wszystkich następców Innocentego, klauzuli, która już od czasów Grzegorza VII zupełnie wyszła z użycia, bo pełnię władzy papieskiej krępowała. Lecz klauzula ta nie zabraniała właśnie samemu wystawcy aktu, Innocentemu II, zmiany jego wyroku, a przy tym akt ów i ze względów prawnych nie trudno było obalić, jeżeli biskupi polscy usprawiedliwili swoją kontumację a nadto wykazali prawne podstawy istnienia metropolii gnieźnieńskiej, powołując się na zarządzenia Sylwestra II i Grzegorza VII.

Wyrok ten jednak byłby niewątpliwie uwikłał Kościół polski w wielkie trudności, gdyby Polska nie była wówczas zbyt silną na zewnątrz a na wewnątrz zespoloną i karną, więc gdy w rok po jego wydaniu zmarł arcybiskup Norbert, stosunki od razu się zmieniły. Cesarz Lotar pozostał Polsce Pomorze i zadowolił się tylko złożeniem hołdu przez Bole-

sława Krzywoustego z tej ziemi, ale co więcej, rozkazał, aby powracającego w r. 1135 ze zjazdu z cesarzem księcia polskiego przyjęto w Magdeburgu procesją i biciem we wszystkie dzwony miasta¹³⁾. Zgorszyło to wielce Niemców saskich, że tak uczczono słowiańskiego księcia, bo honory takie wówczas zwyczajnie tylko cesarzowi i królowi oddawano.

Echo tych dzwonów magdeburskich, witających polskiego księcia, odbiło się również o mury pałacu papieskiego. Gdy Polska (zapewne za sprawą Bernarda z Clairvaux, gdy i kardynał Idzi zaczął się skłaniać na stronę Innocentego) na wielki synod w Pizie w r. 1135 przysłała swych reprezentantów¹⁴⁾ i odstąpiła Anakleta II, Innocenty II nie odmówił stolicy gnieźnieńskiej godności arcybiskupstwa, pozbawiając tym samym ów wyrok zaoczny wszelkiego prawnego znaczenia. Historyk pruski z końca XIX w. nazwał go za to człowiekiem bez charakteru¹⁵⁾, bo był to cios zbyt dotkliwy dla planów niemieckich. Odtąd musiały uroszczenia magdeburskie, na fałszerstwie dokumentu oparte, umilknąć na zawsze i nikt ich już więcej w przyszłości nie podnosił.

¹³⁾ Annales Magdeburg., M. G. SS. XVI. 185.

¹⁴⁾ W spisie członków tego synodu nie podano wprawdzie żadnego biskupa z Polski, spis ten jednak, jak już zauważono, jest bardzo niedokładny (Zeitschr. f. Kirchenrecht, XVI, str. 147—154). Kościół polski zresztą mógł jako swych reprezentantów wysłać któregoś opata i prałatów kapitulnych.

¹⁵⁾ Bernhardi, Lotar von Supplinburg, 1879.